

Michał Gołębiowski: Służba Maryi jako odpowiedź (Leon XIII – Pius XII – Jan Paweł II)

Można by powiedzieć, że Leon XIII jako autor encyklik maryjnych skoncentrował się na Pośrednicze wszystkich łask, Pius XII – na Królowej pięknej, ale i mocnej w swoim przebóstwionym człowieczeństwie, natomiast św. Jan Paweł II – na odzwierciedleniu drogi Kościoła poznanej przez życie Najświętszej Panny – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Młody papież”.

*Między ludźmi tak chodzić musiała,
Niby dumna i niby nieśmiała (...)*

Maria Konopnicka, z cyklu Madonna

Ołtarz w barokowym kościele. Na nim złoty krucyfiks, świece, monstrancja z Najświętszym Sakramentem, a powyżej, za Panem Jezusem – wielki obraz Niepokalanej Dziewicy. Ona jakby skupia na sobie uwagę wszystkich modlących się w tym miejscu, dlatego jednocześnie wydaje się być kimś najważniejszym w tej uświęconej przestrzeni. Wszystko zdaje się niknąć wobec wielkości Niewiasty: czy to słuszne? Dzisiaj może dziwić to rzekomo nadmierne wywyższenie

kobiety, wprowadzie Matki Bożej i Oblubienicy Ducha Świętego, ale w dalszym ciągu tylko stworzenia, a nie Boga. Wciąż można złożyć to na karb barokowej przesady: ludzie religijni umieli wówczas odczytywać tego rodzaju hiperbole, rozbuchaną apoteozę wniebowzięcia. Zresztą Kościół poszedł dalej, zostawiając za sobą „niewolnictwa maryjne”, nieumiarkowanie w czci i kulcie czasów dawnych. Ale ten fałszywy spokój sumienia burzy pamięć o papieskiej dewizie *Totus Tuus* („cały Twój”), która dotyczyła przecież Najświętszej Panny. I rzeczywiście, pontyfikat św. Jana Pawła II pozwolił zrozumieć – okazującą się z biegiem czasu czymś coraz mniej zrozumiałym – drogę Apostolstwa Maryi.

Niemalże współczesnych katolików odnosi wrażenie, że pobożność maryjna niepotrzebnie wikła i komplikuje bezpośrednie zawierzenie siebie Panu Jezusowi. Jest w tym rzekomo jakiś naddatek, skomplikowanie wszystkimi tymi „pośrednictwami” oraz „wstawiennictwami” aktu zawierzenia, który powinien być „tak jasny jak spojrzenie w oczy i prosty jak podanie ręki”[1]. Już biblijny mędrzec Kohelet pouczał, że *Bóg stworzył człowieka prostym, ale on szuka zagmatwanych rozwiązań* (Koh 7, 29)[2]. Ważną sprawą dla człowieka jest więc odnalezienie utraconej prostoty dziecka, którą – warto zauważyć – rozkoszowali się wielcy święci i mistycy katoliccy. W jeszcze większej przejrzystości żyli nią pierwsi ludzie, Adam i Ewa, czego symbolem była ich nagość, nieodczuwalnie z tego powodu wstydu i otwartość na relację[3]. Toteż ewangeliczna rada, aby nasza mowa brzmiała: *tak – tak, nie – nie* (Mt 5, 37) dotyczy właśnie świętej prostoty. Idąc za tą prawdą, trzeba przyznać, że wyjaśnienie tak ogromnej roli Maryi w Kościele również powinno być proste i przejrzyste, a nie zawiłe. I, wbrew pozorom, takie właśnie jest, wymaga jednak głębszego wejrzenia w misterium Boskości i człowieczeństwa w Jezusie Chrystusie.

Okazuje się, że rozmaite drogi do świętości, które na przestrzeni wieków pojawiały się w Kościele, w rzeczywistości okazywały się niesłychanie maryjne. Nie tylko w tym sensie, że za każdym razem odwoływały się do osoby Najświętszej Panny albo prosiły Ją o pomoc, ale dlatego, że zawsze zbiegały się w różnych swoich aspektach w osobie Błogosławionej Dziewicy. Nawet adoracje skierowane bezpośrednio do Pana Jezusa cechowały się bowiem charakterystycznym „duchem maryjnym” w uwielbieniu Boga. Na tym tle ciekawie się przedstawia intuicja średniowiecznych gramatyków, zdaniem których imię Maria oznacza „wody morskie” (liczba mnoga od łacińskiego słowa *mare*, czyli „morze”)[4]. Nawet jeżeli z punktu widzenia współczesnej etymologii nie da się obronić tej interpretacji, to nadal przekazuje ona ważną prawdę wiary. Chodzi oczywiście o różne źródła i nurty świętości, jak również wiele strumieni łask, które gromadzą się w jednym Niepokalanym Sercu Maryi, wpadając do niego niczym do morza. Toteż kiedy św. Bernard z Clairvaux wyjaśniał zgromadzonym w kościele wiernym, na czym polega prawdziwa cześć dla Maryi, przyrównał Matkę Chrystusa do akweduktu, czyli rzymskiego systemu kanałów wodociągowych, które nawadniały nawet najdalsze miejsca miasta[5].

Tradycyjna pobożność katolicka zawsze stawiała mocny nacisk na potrzebę dobrych uczynków, ale przestrzegała również przed pokusą nad-aktywności, tak jakby wszystko zależało od ludzkich wysiłków, a nie potrzebowało pomocy z nieba. Święci uczyli właściwego wyważenia „bierności” w stosunku do łaski, jak i „czynnej” odpowiedzi na łaskę, oddania i poddania się woli Bożej, skierowania ku wnętrzu, trwania w postawie przyjęcia oczyszczenia. Wszystko to widać w scenie Zwiastowania. Najpierw do Maryi przyszło słowo z nieba, przekazane w dniu, w którym odwiedził Ją anioł: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś*

bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus (Łk 1,30-31). W odpowiedzi na tę niewiarygodną obietnicę, Ona poddała się łasce, skłoniła głowę i przyjęła rolę naczynia woli Bożej: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa* (Łk 1,38). Maryja przedstawiona została jako bierna wobec daru z nieba, wykazująca się – by powtórzyć za św. Janem Pawłem II – „posłuszeństwem wiary” [6], ale całe późniejsze Jej losy pokazują, jak bardzo konsekwentnie współpracowała z dziełem zbawienia. Wydaje się, że więcej nie trzeba, aby zrozumieć drogę świętości, w opisie Zwiastowania jest bowiem wszystko. Być może tym należy tłumaczyć ogromną reprezentację kultu maryjnego w Kościele. Proszenie Błogosławioną Dziewicę o opiekę, prowadzenie, dobrą radę, wyjednywanie łask... To tak, jakby Kościół dzięki czci dla Maryi stale odnajdywał swoją własną tożsamość Oblubienicy i służebnicy Pańskiej stojącej naprzeciw Chrystusa. Innymi słowy: w Niej wspólnota wiernych rozpoznaje, czym jest wobec Boga i jaka powinna być.

Nie tylko barok, ale również koniec dziewiętnastego oraz cały dwudziesty wiek upłynęły pod znakiem Maryi. Po raz kolejny potwierdza się intuicja wielu katolickich mistyków, że w chwili, w której wokół łodzi-Kościła rozpętuje się burza, na niebie pojawia się Gwiazda Morza. A jednak tkwi w tym swego rodzaju paradoks: mnóstwo objawień maryjnych, rozwój dotychczasowych odkryć duchowych związanych z Niepokalaną, a zarazem postępująca (głównie za sprawą teologii protestanckiej oraz modernistycznej) nieufność w stosunku do kultu maryjnego. Urząd Nauczycielski Kościoła zdecydowanie pogłębił w tym czasie swoją cześć dla Maryi, czego dowodem były oficjalne wypowiedzi kolejnych papieży (zwłaszcza trzech szczególnie oddanych na służbę Królowej nieba). Można by powiedzieć, że Leon XIII jako autor encyklik maryjnych skoncentrował się na Pośredniczce wszystkich łask, Pius XII – na Królowej pięknej, ale

i mocnej w swoim przebóstwionym człowieczeństwie, natomiast św. Jan Paweł II – na odzwierciedleniu drogi Kościoła poznanej przez życie Najświętszej Panny. Dwaj pierwsi ze wspomnianych papieży opierali się na Wysławianiu Maryi św. Alfonsa Marii de Liguoriego, przedstawiciela osiemnastowiecznej (a więc dojrzałej) „mariologii serca”. Z kolei św. Jan Paweł II nawiązał do innego „niewolnika maryjnego”, odkrytego na nowo św. Ludwika Marii Grignion de Montfort. 8 grudnia 2003 roku, a więc w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, papież wygłosił nawet kazanie skierowane do braci i sióstr z rodzin montfortiańskich, w którym zwierzył się z ponownego odkrycia Maryi za sprawą barokowego autora. Tak więc pasterz pamiętany także ze swoich działań ekumenicznych i otwartości na dialog międzywyznaniowy, sam przyjął słodkie jarzmo i lekkie brzemie dobrowolnego „niewolnictwa maryjnego”.

„Jak oddać się Najświętszej Pannie, aby przypadkiem nie stracić z pola widzenia Jezusa Chrystusa” – był to problem młodego Karola Wojtyły. Ciekawe, że odpowiedzią na ten konflikt sumienia (realny bądź skrupulatny) okazał się *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* jednego z największych „maksymalistów maryjnych” w historii Kościoła. A więc nie droga środka, ale radykalizm maryjny stał się rozwiązaniem. To, o czym w kazaniu do rodzin montfortiańskich mówił św. Jan Paweł II, nie zamknęło się zaledwie na jednostkowym doświadczeniu. Całym tym opisem można by zobrazować niemal „pokoleniową” drogę wiernych Kościoła do ponownego uznania w Maryi swoją Matkę. W momencie, w którym rozmnożyły się wątpliwości, Ona dała się poznać na nowo jako Córa Syjonu, czyli pośredniczka, przewodniczka i przedstawicielka wszystkich wiernych wobec Syna Bożego. „Maryja jest pierwszą, której udziałem staje się to nowe objawienie Boga, a w Nim nowe «samodarowanie się» Boga” [7] – pisze papież. Dlatego refleksje

maryjne zawarte w encyklice *Redemptoris Mater* skupiają się właśnie na maryjnym uosobieniu całej misji Kościoła. Oblubienica zostaje utożsamiona z Oblubienicą, zgodnie z rozważaniami zawartymi w dokumencie: „Kościół, który od początku swoje ziemskie pielgrzymowanie upodabnia do pielgrzymowania Bogarodzicy, stale powtarza za Nią słowa *Magnificat*”[8]. Nawet (a może przede wszystkim) Eucharystia posiada swój rys maryjny. Papież wskazał go w encyklice *Ecclesia de Eucharistia*: „w pewnym sensie Maryja” jako nosząca w swoim łonie Boga w Ciele, „wyraziła swoją «wiarę eucharystyczną» jeszcze zanim Eucharystia została ustanowiona”[9]. Stąd można powiedzieć, że „Eucharystia została nam dana, ażeby całe nasze życie, podobnie jak życie Maryi, było jednym *Magnificat*”[10]. Sugestia jest czytelna: wierny przyjmujący Pana Jezusa pod postacią chleba, niejako upodabnia się do tej jednej, wybranej kobiety, z którą Zbawiciel dokonał najdosłowniejszego, najściślejszego zjednoczenia. To podobieństwo dodatkowo dopełnia się w całej wspólnotcie wiernych przyjmującej Najświętszy Sakrament.

Przepowiadanie św. Jana Pawła II nie tylko nie osłabiło tradycyjnej nauki Kościoła na temat swojej Matki (ze wszystkimi jej kontrowersyjnymi dla niektórych chrześcijan elementami), ale wręcz pogłębiło jej rozumienie. Z pewnością utrwaliło skojarzenie tożsamości Maryi Panny z tożsamością Kościoła. Dzięki temu barokowy obraz Niepokalanej podziwiany w jednym z cysterskich domów Bożych może być czytelny także dzisiaj: tak mocne wyeksponowanie Maryi, ustawienie Jej w centrum uwagi wchodzących do świątyni, nie przesłania Jezusa Chrystusa, ale przypomina o tym, jacy my powinniśmy być wobec Niego. Przed oczyma stoi Ona – ikona miłości Ducha Świętego.

Michał Gołębiowski

[1] L. Staff, *Ars poetica* z tomu *Barwa miodu* [w:] tegoż, *Wiersze zebrane*, red. M. Szypowska, t. V, Warszawa 1955, s. 108.

[2] W tym miejscu podaję przekład Księgi Koheleta według Romana Brandstaettera dostępny w zbiorze poezji starotestamentowej: *Cztery poematy biblijne* [Kaznodzieja, Hiob, Treny Jeremiasza, Pieśń nad pieśniami], tłum. R. Brandstaetter, Warszawa 1972, s. 33.

[3] Św. Augustyn uznawał nagość Adama i Ewy obrazem „prostoty i czystości duszy” (*per simplicitatem animae castitatemque*). Zob. Augustyn z Hippony, *Komentarz słowny do Księgi Rodzaju* [w:] tegoż, *Pisma egzegetyczne przeciw manichejczykom*, tłum. J. Sulowski, Warszawa 1980, s. 65; Na ten temat pisałem szerzej w szkicu: *Okryć się nagością. Ku wczesnochrześcijańskiemu rozumieniu rajskiej niewinności* [w:] *Nagość w kulturze*, red. Ł. Wróblewski, J. Siwiec, M. Gołębiowski, Kraków 2017, s. 43-53.

[4] Por. Konrad z Saksonii, *Z dziełka „Zwierciadło czyli pozdrowienie Błogosławionej Maryi Dziewicy”*, tłum. M.S. Wszółek OFMConv [w:] *Teksty o Matce Bożej. Franciszkanie średniowieczni*, oprac. M.S. Wszółek OFMConv, Niepokalanów 1992, s. 57; M. Gołębiowski, *Niewiasta z perłą. Szkice o Maryi Pannie w świetle duchowości katolickiej*, Kraków 2018, s. 118.

[5] Zob. Bernard z Clairvaux, Kazanie o dwunastu przywilejach Najświętszej Maryi Panny [w:] tegoż, Kazania o Najświętszej Maryi Pannie, tłum. I. Bobicz, Kraków 2017, s. 211-212.

[6] Zob. Redemptoris Mater I, 2, 13; KKK, par. 144-149.

[7]Redemptoris Mater II, 3, 36.

[8]Redemptoris Mater II, 3, 37.

[9]Ecclesia de Eucharistia VI, 55.

[10]Ecclesia de Eucharistia VI, 58.